Nr. 7.

Dnia 5 (17) czerwca 1877 r.

ROK V.

Prenumerata w miejscu wynosi:
roczna . . . . rs. 3 kop. —
półroczna . . . „ 1 „ „
kwartalna . . . „ — „ 75.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
roczna . . . . rs. 4 kop. 40,
półroczna . . . „ 2 „ 20,
kwartalna . . . „ 1 „ 10.
Numer pojedyńczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu można w księgarni L. Chodźki; w Warszawie w księg. A. Kowalskiego przy u. Nowy-Świat Nr. 39, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specyjalnéj agencyi M. Frendlera w Warszawie przy u. Leszno Nr. 51.

Cena ogłoszeń:
Za wiérsz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzenia w księgarni L. Chodźki

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — **Kantor redakcyi** tamże w księgarni L. Chodźki.

21 C.	Aloizego Gonzagi	W3—38	Z.8—25	Długość dnia god. 16 min. 47.	24 N.	*5 po Św. ś. Jana Chrzciciela.*	W3—39	Z.8—25	Długość dnia god. 16 min. 46.
22 P.	Paulina B.	3—38	8—25		25 P.	Prospera B.	3—40	8—25	Pełnia księżyca o g. 7 m. 23 w.
23 S.	Agrypiny P.	3—39	8—25	Dnia ubyło min. 1.	26 W.	Jana i Pawła M.	3—40	8—25	Dnia ubyło min. 2.

Treść: Od redakcyi. — Wiadomości urzędowe. Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyje Tygodnia: Z Warszawy nadesłał *B.* (dodończenie). — Wspomnienia z kroniki miejscowéj. — Życiorysy — Andrzéj Frycz Modrzewski przez *Wł. S.* — Pożytek ptaków przez *A. M.* — Okruchy — zebrał *Flisak.* — Wiadomości biblijograficzne. — Ogłoszenia.

Dnia 17 czerwca 1877 r.

OD REDAKCYI.

Tydzień wychodzić będzie w kwartale III-m r. b. w téj saméj jak obecnie formie i treści.

Prenumerata kwartalna wynosi:
w miejscu . . . . . kop. 75,
z przesyłką pocztową . rs. 1 kop. 10.

O wczesne dopełnianie zapisów uprzejmie upraszamy.

Wiadomości urzędowe.

— Przez Najwyższy rozkaz z d. 10 maja r. b. do rządzącego senatu w Petersburgu wydany, liczba ludzi mających być powołanémi do służby wojskowéj w r. 1877 wynosić ma *dwakroć ośmnaście tysięcy*, zaliczając w to i tych, którzy przedstawią dawne wykupne kwity rekruckie.

— Najjaśniejszy Pan zezwolić raczył na ozdobienie Jakuba Frydrycha, włościanina ze wsi Gałkowa w p-cie brzezińskim, medalem srebrnym z napisem *za ocalenie ginących*, do noszenia na piersiach na wstążce orderu ś. Włodzimierza.

— Rząd gubernialny petrokowski zawiadamia, że z powodu zupełnego uśmierzenia księgosuszu we wsi Zagórze i w osadzie Czeladź w p-cie bendzińskim, wyjątkowe środki ostrożności przedsięwzięte na granicy p-tów chrzanowskiego i bialskiego, z polecenia namiestnika cesarskiego w Galicyi, ograniczone zostały obecnie do zwykle obowiązujących na pograniczu austryjackiém policyjno-weterynaryjnych przepisów.

— Prezes sądu okręgowego petrokowskiego podaje do publicznéj wiadomości, że, stosownie do istniejących w téj mierze przepisów, przyznano prawo stawania w tymże sądzie, jako pełnomocnikowi stron, *Józefowi Magnuskiemu*, b. obrońcy przy sądzie pokoju okręgu łodzkiego; — rzeczywisty zaś student warszawskiego uniwersytetu, kandydat na posady sądowe przy sądzie okręgowym kaliskim, *Wacław Horodyński*, zaliczony został w poczet adwokatów przysięgłych okręgu warszawskiéj izby sądowéj, z przeznaczeniem go do m. Petrokowa.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

= W przeszłym numerze mylnie powtórzyliśmy wiadomość o spodziéwaném przybyciu czcigodnego pasterza naszéj dyjecezyi, przejeżdżał to bowiem J. E. ks. biskup Kuliński, udający się do Gołonoga w p-cie bendzińskim.

= W niedzielę, d. 10 czerwca r. b., w kościele po-pijarskim, chór amatorski wykonał mszę na trzy głosy J. Krogulskiego, na benedictus „Głos duszy“ A. Adam'a i na ofertoryjum „O salutaris hostia“ Himl'a.

= Wegetująca przez parę tygodni na bruku naszym panorama, z obrazami krwawych starć ostatniéj wojny serbskiéj, gdy jéj, ani kolosalne płachty afiszowe, ani różnobarwne flagi, ani nawet, od czasu do czasu, piskliwo rzewne tony katarynki, widzów liczniéj zgromadzać nie zdołały, zwinęła swe płótna, poskładała deski i ku gościnniejszym gdzieś podążyła brzegom.

Teatr amatorski, jak się dowiadujemy z *Gub. Petr. Wied.*, urządzony na korzyść biédnych wdów po urzędnikach i ochronki ś. Trójcy, o którym donosiliśmy w przeszłym numerze, przyniósł dochodu rs. 480 kop. 80, t. j.: próba generalna rs. 16 kop. 30,—1-sze przedstawienie rs. 230 kop. 85,—2-gie rs. 189 kop. 40,—sprzedaż cukierków i programów w oba dni rs. 44 kop. 25;—że zaś wydatki wynosiły rs. 169 kop. 85, pozostało zatém czystego dochodu rs. 310 kop. 95,—podział których, pomiędzy dwa wyżéj wymienione cele, nie jest w przytoczoném źródle podany.

Wykopaliska. W Suchcicach; w p-cie petrokowskim, włościanin Ignacy Pawlak, znalazł w swym domu w dole (zapewne ziemniaczanym) 138 sztuk dawnych monet z XVI i XVII wieku, różnego stempla. Pięć sztuk pomiędzy niemi było złotych, wielkości dzisiejszéj złotówki, 78 srebrnych, a 55 miedzianych, wielkości rozmaitéj. Monety te odesłane zostały do cesarskiéj archeologicznéj komisyi w Petersburgu.

Poszukiwania i listy nadawcze. W ubiegłym miesiącu, stosownie do obowiązującego prawa górniczego, zawiadomili o poczynionych odkryciach właściwą władzę: 1) Walery Wróblewski, pełnomocnik rzeczywistego radcy stanu Jana Ciechanowskiego, właściciela dóbr Grodziec w p-cie bendzińskim, o odkryciu pokładu węgla kamiennego pod gruntami folwarku Grodziec, w głębokości 687 stóp;—2) Gustaw Biller, pełnomocnik księcia Hohenloe'go, o znalezieniu dwóch pokładów węgla kamiennego, za pomocą jednego otworu świdrowego, pod gruntami Wiktora Jurczyńskiego w osadzie Czeladź w p-cie bendzińskim,—piérwszy z tych pokładów 2 stopy gruby, natrafiono w głębokości 862 stóp,—drugi zaś, gruby stóp 2 cali 2, po przewierceniu jeszcze 43 stóp, to jest w głębokości 905 stóp;— 3) Rudolf Wister, pełnomocnik sukcesorów G. Kramsty, o odkryciu pokładu węgla kamiennego pod gruntami folwarku Gzichów w p-cie bendzińskim, w głębokości 402 stóp.

Sprawdzenie powyższych odkryć nastąpi przy sporządzeniu wymaganego prawem protokółu przez inżenijera 1-go okręgu górniczego w królestwie polskiém.

Z dawniéj przedstawionych poszukiwań, ministeryjum dóbr państwa zatwierdziło prawo wydobywania rudy żelaznéj: 1) Teresie Kulczyckiéj, właścicielce osady we wsi Przystajnia w p-cie częstochowskim pod placem „Teresa“, w tejże wsi położonym, a 6831 sąż. kw. rozległym; i 2) księciu Gwidonowi Henkiel von Donersmark'owi placu „Kłobucko“, 1230 sąż. kw. mającego, położonego we wsi Pierzchno, własnością podającego będącéj, w p-cie częstochowskim.

Oszustwo przemyślne nietylko w Warszawie rozwija się do niebywałych rozmiarów. Skromna dotąd, w tym kierunku przynajmniéj, prowincyja, poczyna ją naśladować; ponieważ jednak początki niezbyt pomyślnie przemysłowcom się powiodły, należy mieć nadzieję, że skarceni narazie, zaniechają dalszych tego rodzaju próbek. Za środek służyły i tu listy w cudzém pisane imieniu, z żądaniem drobnych zresztą kwot pieniężnych; stosunki przytém upatrywano takie, które mogły do pewnego stopnia czynić żądania prawdopodobnémi. Powodzenie było niedługie, a skutki po wykryciu łatwe do przewidzenia.

Ostatnie, o ile wiémy, z podstępnych usiłowań, uczyniono kilka dni temu w imieniu stałego stołownika restauracyi p. S., w przybraném zastępstwie którego zażądano od pani domu pożyczki rs. 2 i otrzymano takowe. Po wyjaśnieniu wszakże w kilka godzin potém prawdziwego stanu rzeczy, poszkodowani postanowili wytropić sprawcę podstępu,—co téż i zaraz nazajutrz nastąpiło, dzięki przytomności i trafnemu znalezieniu się młodego służącego wspomnionéj restauracyi.

Nadmieniamy o tym wypadku dla tego wyłącznie, by przestrzedz czytelników naszych i zachęcić do ostrożności w czasach, w których najmniejsza łatwowierność, na stratę, często niepowetowaną nawet, narazić może.

Księgosusz w przeszłym tygodniu jeszcze w jednéj na nowo ukazał się miejscowości, a mianowicie na folwarku Cieszanowice w gm. Gorżkowice. Prócz dawniéj podanych ilości, zabito chorych sztuk 18, podejrzanych 6, zdechło 1,—czyli od pojawienia się zarazy, z ogólnéj ilości 1101 sztuk posiadanego w miejscowościach dotkniętych zarazą bydła, zdechło sztuk 13, zabito chorych 56, podejrzanych 195, razem ubyło sztuk 264.

Ojców. Od jednego z korespondentów naszych, odebraliśmy w tych dniach kilka następujących słów o Ojcowie.

„Bardzo nam przyjemnie podzielić się z wami wiadomością, że obecnie wiele osób z różnych stron kraju wyjeżdża do Ojcowa.

Piękna jego okolica, jak wiadomo, zdobna od natury prześlicznemi widokami, lasami, skałami, podziemnémi groty, a nadewszystko ożywczém górskim powietrzem i zdrojowiskami wód krynicznych, oddawna zwracała na siebie powszechną uwagę badaczy przyrody i lubowników swojskości, pragnących znaleźć wytchnienie, lub pomarzyć o ubiegłéj przeszłości na gruzach zamków historycznych, jakie tam się znajdują. Jeden z nich nawet, pieskoskalski, częściowo przynajmniéj, po pogorzeli, od zupełnego upadku przez teraźniejszego właściciela ocalony, żywiéj przeszłość przypomina, bo mieści szczątki od zagłady uratowanych starożytności.

Dolina Prądnika, słusznie Szwajcaryją polską nazwana, gdzie wiosna rozpoczyna się zwykle dopiéro z końcem maja, zwiedzana w różnych czasach przez panujących i dostojników kraju, pamiętna ukrywaniem się w jaskini pod górą Hełm króla Łokietka przed czechami, oraz wizytą Stanisława Augusta, i cała przyległa jéj okolica: Sułoszowa, Grodzisko, Czajowice, Jerzmanowice, wraz z pieczarami: Księżą, Ciemną, Ojcowską i t. p., w których szczątki zwierząt zaginionych, i wspaniałe fantastyczne ozdoby ze stalaktytów wędrowiec znajduje;—cała ta okolica, powtarzamy, poprzerzynana pasmami wzgórzy i skał różnego odrębnego kształtu, jest miejscowością, jakich więcéj w kraju nie mamy. Ocenił téż jéj wartość ś. p. A. Przezdziecki, znawca piękna i starożytności i przez niego to właśnie, przed kilkunastu laty, Ojców uporządkowany i zakładem hydropatycznym z aromatyczno-parowemi kąpielami zaopatrzony, do roku 1863 licznie bywał odwiedzany. Zaniedbany w późniejszych latach, godzi się, aby odżył na nowo; do czego przyczynić się mogą ci główie z pomiędzy zacnych naszych współziomków, którzy stale, a nie wyjątkowo, przy wysokim kursie zagranicznych pieniędzy, unikać będą mami kosztownych wycieczek w odległe a obce nam kraje.

Pieniądz z taką trudnością teraz przychodzący, o ileż nierównie użyteczniéj i poczciwiéj mógłby być użyty na to, co bliskie i nasze? Cześć więc tym wszystkim, co myśl zwiedzania Ojcowa podtrzymują.

Ani słowa znów wprawdzie, że człowiek nie samym duchem żyje, że potrzebnemi są wygody, jakich przy wszystkich prawie naszych zakładach leczniczych, mniéj więcéj, brakuje, ale wygody te się znajdą, jeżeli miejsca podobne liczniéj i stale corocznie zwiedzane będą.

Komunikacyja z Ojcowem koleją żelazną aż do stacyi Strzemieszyce, skąd szosą do Olkusza, a następnie poprawną 3-chmilową drogą do Ojcowa, wcale nie jest ani kosztowną, ani utrudzającą. Tym wszakże, którzyby na dobrém mléku, świéżem maśle i skalskiém mięsie i bułkach poprzestać nie chcieli, radzimy zaopatrzyć się w niektóre kuchenne zasoby“.

J. R.

† W dniu 12 czerwca r. b. zmarła w naszém mieście w 80-m roku życia, *Aurora z Bronikowskich Wolska*, wdowa po pułkowniku b. wojsk polskich, dowódzcy 2-go pułku strzelców pieszych, Wincentym Wolskim, a córka Samuela na Opolu Bronikowskiego, szambelana dworu Stanisława Augusta i pruskiego Fryderyka Wilhelma II-go, ozdobionego oznakami orderów ś-go Stanisława klasy I i pruskiego Orła Czarnego, oraz małżonki jego Anny de Fabvre. Zmarła była siostrą stryjeczną znanego powieściopisarza historycznego Aleksandra Bronikowskiego.

Sędziwa ta matrona, początkiem dni swoich sięgająca w zeszłe stulecie, była jedną z coraz szczuplejszego zastępu cnych prababek naszych, jaśniejących pośród nas urokiem wspomnień odleglejszéj historycznéj epoki i blaskiem tradycyjonalnych cnót dawnéj niewiasty polskiéj, uzacniającym szerokie koła rodzinne.

Zwłoki zmarłéj złożono na miejscowym cmentarzu parafijalnym, obok zwłok jéj małżonka.

Cześć pamięci téj, która może być wzorem naszych żon, matek i obywatelek!

(Nadesłane). Rodzina pozostała po ś. p. Aurorze Wolskiéj, składa niniejszém serdeczne podziękowanie tym, którzy na barkach swych ponieśli zwłoki zmarłéj na miejsce wiecznego spoczynku, oraz wszystkim, którzy raczyli uczestniczyć w żałobnym pochodzie.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Maj.

Stan powietrza.

a) Przeciętna za miesiąc ciepłota +8,7° R.; najwyższa doby +14°, najniższa doby +3°; najwyższa dzienna +18°, najniższa nocy —0° R. Maj zeszłoroczny był nieco chłodniejszy +7,3° R.

b) *Wilgoć* 87,5 (pomiędzy 78—95) według hygr. Saussure'a.

c) Barometr 747 mm. (740—752 mm.).

d) *Wiatr* zach.-półn. 13; półn. 4; wsch. z odm. 5; zach. 5; zach.-połud. 2; połud. 4; cicho 5 razy.

e) Dni jasnych 3, wczęści jasnych 12, deszcz 16, szron 1, grad 1.

f) *Ozon.* Srednia zabarwienia ozonoskopów 1,3, nocna 1,6, dzienna 1. Zabarwienie *mocne* 1 raz, *średnie* 10, niezabarwiały się ozonoskopy podczas dni 5.

Charakter chorób i śmiertelność.

Miesiąc maj należał do wyjątkowo zdrowych; pokazywały się febry, katary, cierpienia gastryczne, bardzo rzadko zapalenie płuc, w końcu miesiąca wyjątkowo odra*).

Na dwóch cmentarzach pochowano osób 19, z tych katolików 10, a z pomiędzy nich dzieci do lat dwóch troje; żydów 9, z nich dzieci do lat dwóch 6-ro, a oprócz tego nieżywourodzonych 3 (ka-

tol. 2, żyd. 1). Z przytoczenia powyższych danych, bardzo widoczny wpływ większéj baczności nad chowaniem dzieci żydowskich,—przy większym nacisku więcéj ich do ksiąg podano.

Przeciętna życia dla zmarłego katolika wynosi 25 lat, dla żyda 12 lat.

A. S.

(*) Odra w b. m. częściéj się objawia.

Korespondencyje Tygodnia.

Z Warszawy.

(Dokończenie).

Z kolei przechodząc do oświaty, ograniczę się w niniejszéj korespondencyi, zaznaczeniem niektórych faktów na polu tak u nas dotąd zaniedbanéj oświaty ludowéj, a przedewszystkiém na wydawnictwie rzeczy ludowych. Parę miesięcy temu wyszedł z druku „Elementarz ścienny“ Kazimierza Promyka, znanego już w całym kraju ludowego pisarza. Kosztuje on tylko 2 kop., a podklejony 5, i znajduje się na składzie w księgarni C. Lewickiego w Warszawie. W bardzo krótkim czasie można się na nim nauczyć czytać. Powinien téż być zawieszonym na ścianach chat włościańskich, aby w ten sposób przypominał dziatwie, a nieraz i starszym, o potrzebie nauczenia się czytać, tam szczególniéj, gdzie dzieci wiejskie nie mogą miéć systematycznéj naukowéj pomocy. Każdy, komu na sercu leży oświata naszego ludu wiejskiego, kto pojmuje doniosłość skutków oświaty ludowéj, ten, mamy nadzieję, usilnie starać się będzie o rozpowszechnienie rzeczonego elementarza: bo tylko przy zbiorowych usiłowaniach można dojść do lepszych rezultatów. Pocieszającym jest faktem, że ruch w tym kierunku już się rozpoczął, wróżąc pomyślny i nieustanny rozwój. Na dowód tego dość powiedziéć, że wydana przez tegoż K. Promyka książeczka „O Staszycu“, w krótkim przeciągu czasu, została zupełnie wyczerpaną, jego zaś „Elementarz książkowy“, „Piérwsza i Druga książeczka do czytania“, w niewielu już tylko pozostały egzemplarzach w handlu księgarskim.

Na ziemianach naszych, jako na inteligencyi wiejskiéj, mającéj bezpośredni stosunek z ludem, bodaj największy ciąży obowiązek czynnego udziału w kwestyi rozkrzewiania oświaty, a stąd i materyjalnego poparcia, najszlachetniejszych usiłowań p. Promyka.

Podniesienie poziomu oświaty ludu i jego umoralnienie, bezpośrednio wpłynie i na ogólny dobrobyt kraju, a przyczyniając się jednocześnie do wyzwolenia ludu z pod opieki pisarzy gminnych, pokątnych doradców i żydowskich lichwiarzy, eksploatujących niemiłosiernie dobrą wiarę ciemnego ludu. Że zaś oni to wytwarzają zgubny antagonizm pośrod klas wiejskich, paraliżując lepsze, szlachetniejsze wpływy,—i z tego więc względu oświata ludu nie może być obojętną dla ogółu obywateli ziemskich.

Jednym z trudnych do zwalczenia na tém polu zadań, jest konkurencyja z zasobnymi aferzystami, którzy tu nawet szukają sukcesów, bez względu na to, jaki pokarm duchowy podają ludowi,—i niedziwota, idzie im o to tylko „aby handel szedł“. W Warszawie np. znajduje się skład „rozmaitości ludowych“, należący do zasobnéj firmy; i do niéj to właśnie zastosowaliśmy przeważnie ostatnie słowa.

W składzie tym znajdują się najrozmaitsze przedmioty: koraliki, paciorki, krzyżyki, medaljoniki, obrazy świętych i książeczki rozmaitéj treści. Stąd wędrowni górale węgierscy i kramarze odpustowi, całemi masami zakupują te produkta, roznosząc i rozsprzedając je po całym kraju. Ale żeby czytelnikowi dać próbkę tego, o ile firma rzeczona troszczy się o dobro ogółu, chociaż ciągnie z niego ogromne zyski, dość powiedziéć, że wszystkie stamtąd wychodzące książeczki, prawie bez wyjątku, są dosłownem, lichém tłomaczeniem z niemieckich wydań ludowych. Ze zdziwieniem często spotkasz tam, t. j. w tych książeczkach, dla polskiego ludu przeznaczonych, te np. wyrazy: „my niemcy“, „nasza niemiecka ojczyzna“, „nasz niemiecki patron“ i t. p. Znane wydawnictwa p. Breslauera są także przez powyższą firmę bardzo protegowane. Co zaś do rycin, to np. na obrazie Matki Boskiéj Częstochowskiéj nie znajdziesz polskiego podpisu, ale za to figuruje niemiecki.

Firma ta w handlu ludowemi rzeczami jest zupełnie wszechwładna, ze szkodą tegoż ludu. Wędrownych węgrów i kramarzy trudno dotąd nakłonić, aby gdzieindziéj robili swe zakupy i przez to samo lepszéj wartości rzeczy posiadali w swych rzekomych kramikach.

Dziwna tylko, że dotąd prasa nasza nie zwróciła szczególniejszéj uwagi na tak wielkiéj doniosłości kwestyją: mimo to mamy nadzieję, że i na tém polu znajdą się ludzie, którzy z całą świadomością ważności zadania, podejmą się szlachetnéj konkurencyi.

W związku z poprzednim, pozostaje kwestyja „Tanich czytelń“, tak urządzonych, by odpowiadały potrzebom jak największéj masy czytającéj publiczności.

Podobna tania czytelnia już od pół roku otwartą została w Warszawie i cieszy się znaczném powodzeniem. Ma ona dziś z górą dwa tysiące tomów dzieł rozmaitéj treści, oprócz tego prawie wszystkie pisma warszawskie i niektóre zagraniczne. Wejście do téj czytelni (przy u. Bednarskiéj) kosztuje $2^1/_2$ kop., a prenumerata miesięczna wynosi kop. 40. Czytelnia dla dogodności czasowo bawiących w Warszawie, przyjmuje prenumeratę i na krótszy czas, np. na dwa tygodnie, na jeden tydzień, stosownie do życzenia biorącego.

Wbrew zwyczajowi, wdałem się w rozmaite kwestyje, a o bieżącéj chwili zupełnie zapomniałem. Lecz cóż o téj chwili ciekawego donieść wam mogę?

Pierwszą dziś u nas klęską, jest niesłychane dotąd rozwielmożnienie się kradzieży, przybierające rozmiary zatrważające. Niéma prawie dnia i godziny, żeby kradzież jaka nie została popełnioną, a najliczniéj uliczna, która widocznie jest dziś w modzie u pp. złodziei. Ofiarą rzezimieszków najczęściéj są nasze panie, dzięki owym kieszonkom, które im moda jak grzybki do sukien przykleja. Zuchwalstwo w kradzieży i jéj liczba, przybrały takie rozmiary dopiéro od roku. Wprowadzona reforma sądownictwa i w sprawach karnych sprowadziła chwilowe zamięszanie. Policyja, odsunięta od bezpośredniego udziału, sądząc, że się od wszystkiego uwolniła, z roli czynnéj, przeszła do biernéj, apatycznéj, nie rozumiejąc ducha nowéj ustawy, która chce widziéć w policyi, wprawdzie nie sędziego, ale zawsze czynnego pomocnika w dochodzeniu przestępstw. Protokuły piszą się niedbale i bez znajomości rzeczy, a o zanotowanie potrzebnych świadków także niedba się wiele; nadto schwytany oszust zostaje uwolniony, sam zaś tylko protokuł komunikuje się sędziemu pokoju, w rewirze którego wypadek miał miejsce. Z powodu nagromadzonéj znów masy spraw, zwykle taka sprawa przychodzi pod rozpoznanie sędziego w parę miesięcy, gdzie, albo ukrywający się winowajca nie staje i sprawa odracza się do chwili jego ujęcia, albo dla braku świadków, lub niedostateczności ich wyjaśnień, oskarżony bywa uwolniony od zasłużonéj kary.

Żebractwo uliczne także jest niemałą dla Warszawy plagą,— szczególniéj Plac Bankowy, Tłomackie i ulica Bielańska, przepełnione bywają tego rodzaju oszustami. Wystawiają oni na pokaz swoje kalectwo, udane lub rzeczywiste, i zastępują drogę przechodniom, natarczywie domagając się jałmużny. Samiśmy czytali rozporządzenie władzy wyższéj, nakazującéj takich włóczęgów zabierać do cyrkułu, skąd prawdziwi kalecy mieli być odsyłani do szpitali, a włóczęgi, jako tacy, oddawani do rozporządzenia sądów. Tymczasem rozporządzenie to pozostało martwą literą,—żebractwo, jak dawniéj, całemi masami snuje się po ulicach i jak dawniéj napastuje przechodniów.

Prastary zwyczaj wycieczek na Bielany podczas Zielonych Świątek, i w tym roku miał miejsce, chociaż nie tak licznie jak zwykle, gdyż niepogoda, a nawet nawalny deszcz z grzmotami i piorunami, nie mógł bardzo zachęcić do téj pobożnéj wędrówki. Powiedziałem pobożnéj, lecz kto widział odpust na Bielanach, pijatykę pod murami klasztoru i niepomierną wesołość pospólstwa, połączoną z wrzaskiem, a często i bójką, ten nie poświadczy o usposobieniach pobożnych. Dla czego więc połączono takie orgije z dniem odpustowym? Czy to może wpłynąć na podniesienie umoralnienia ludu? Godzi się powątpiéwać. Wszak przedsiębiorcy zabaw ludowych mogliby inny wybrać czas i nie pod murami kościoła urządzać zabawy pozamiejskie?

Mówiąc o wycieczkach, nie można pominąć uwagi, jak mało są upowszechnione u nas tak zwane „letnie mieszkania“, które za granicą są w powszechném użyciu. Okolicom Warszawy nie zbywa na warunkach ku temu przydatnych; ale brak prawidłowéj, a dobréj komunikacyi z miastem i wygórowane ceny samych mieszkań, nie przedstawiających ani komfortu, ani nawet zwyczajnych wygód, niejednego odstraszają.

Na zakończenie dzisiejszéj korespondencyi, donoszę wam, że w przeszłym miesiącu, w warszawskiéj izbie sądowéj rozpatrywaną była głośna i ciekawa sprawa karna, która tu przeniesioną została z sądu okręgowego radomskiego, wskutek protestu prokuratora tegoż sądu. Podsądnymi byli: obywatel ziemski M. S....,....wski, jego rządca A. Z....ski i sześciu parobków. Oskarżenie głosiło, że owi panowie, a właściwie S., bezprawnie i samowolnie ciężko oćwiczyć kazali dziewczynę wiejską Franciszkę Sukienniczankę, podejrzaną o kradzież, a to w celu wymożenia od niéj przyznania się do winy.

Smutny to był objaw samowoli, zasługujący na potępienie opinii publicznéj, którą go téż rzeczywiście słusznie potępiła. Niemniéj jednak taż opinija publiczna zdziwioną została nadmiarem surowości wyroku izby w téj sprawie, szczególniéj co do p. S., skazanego na pozbawienie praw i osiedlenie w Syberyi. Tymczasem sąd radomski, wyrokiem zapadłym 30 i 31 grudnia r. z., skazał go tylko na utratę niektórych praw i przywilejów i na zamknięcie w domu poprawy w przeciągu 8 miesięcy. Sądzimy, że i to niemała była kara za chwilowy obłęd i wybryk, tém bardziéj, że obicie widocznie nie było ciężkie, nie zostawiło bowiem żadnych szkodliwych dla pokrzywdzonéj następstw.

Zdziwienie to wzrosło tém bardziéj, kiedy przypomniano sobie nie tak dawno rozpatrywaną przez warszawski okręgowy sąd wojenny sprawę jakiegoś kapitana, zostającego w czynnéj służbie, który swym żołnierzom oćwiczyć kazał rządcę majątku i to po dwakroć jeszcze: w rezultacie jednak sąd skazał owego kapitana na kilkanaście dni aresztu.

A przecież karygodność samowoli w obu wypadkach jednakowa zupełnie?

B.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ

ułożone podług dni i miesięcy.

23 czerwca 1453 r. Sejm w Piotrkowie pod tą datą zapisany, położył koniec sporom, przez sześć lat toczącym się między Litwą i królem Kazimierzem Jagielończykiem z jednéj, a Polską z drugiéj strony. Na sejmie tym licznie zebrani senatorowie i szlachta, postanowili zakończyć stanowczo długoletnią sprawę i nalegali bardzo natarczywie na króla, aby raz już wykonał przysięgę i podpisał dokument potwierdzający przywileje polaków. Opiérał się i teraz król wykonaniu przysięgi i podpisaniu rzeczonego dokumentu, tak, że nawet odzywały się już były głosy o wyborze nowego króla. Za radą Zbigniewa Oleśnickiego postanowiono: aby senat duchowny i świecki osobno a szlachta osobno się naradzała. Po dziewięciodniowych naradach stanęło: 1) że wrazie nieprzychylenia się króla do złożenia przysięgi, senatorowie i szlachta zwiążą się razem w konfederacyją, celem zachowania swobód i ziem rzeczypospolitéj; 2) że król ma miéć przy sobie cztérech senatorów, bez których wiedzy i zgody nic stanowić nie może; 3) że litwini z kraju, jako burzyciele, wydaleni będą; 4) że stacyją i podwodami król, nad dawne w téj mierze ustawy, mieszkańców nie będzie uciskał. Z tém ultimatum stanął Zbigniew przed królem, radząc mu przytém, aby osobnego namiestnika Litwie wyznaczył, a sam rządom Polski się poświęcił. Zagrożenie konfederacyją, zmusiło Kazimierza do powolności, i wykonał nareszcie żądaną przysięgę, bez żadnych zastrzeżeń, w obecności 12 dostojników koronnych. Sejm ten był dowodem szérokiego rozwinięcia żywiołu reprezentacyjnego w Polsce.

24 czerwca 1870 r. Odbyła się w ogrodzie po-bernardyńskim piérwsza w mieście fantowa loteryja, z zabawą muzykalno-kwiatową połączona, na korzyść miejscowych szpitali. Osób na téj zabawie było około 4000, dochód przyniósł przeszło 1000 rs.

25 czerwca 1875 r. Dany był koncert w miejscowym teatrze, przez primadonnę opery warszawskiéj p. Dowiakowską, ze współudziałem p. Wasilewskiego (bas) artysty tejże opery, akompanijament na fortepianie prowadził p. A. Benduski. Koncert miał wielkie powodzenie.

ŻYCIORYSY.

Zamieszczonym poniżéj życiorysem Andrzeja Frycza Modrzewskiego, rozpoczynamy szereg bijografij ludzi zasługi lub znaczenia w najrozmaitszych zawodach, pamięć których, albo historyja zachowała, albo podania miejscowe nam przekazują; mianowicie zaś tych ludzi, którzy wspomnieniami urodzenia, działalności swéj lub śmierci, związani są z częścią kraju, dla któréj głównie pismo nasze jest przeznaczone, z uwzględnieniem dawniejszych jéj geograficzno historycznych warunków. Oczom więc czytelników ukażą się tu z pomroki wieków postacie zamierzchłéj przeszłości— a obok nich staną męże silnych ramion i silniejszego jeszcze umysłu ze świetnych Zygmuntowskich czasów;— daléj znakomitości późniejszych wieków, jak również i ci, którzy niedawno skończyli swą ziemską pielgrzymkę; nie zapomnimy nakoniec i o żyjących współcześnie mężach, z naszéj pochodzących okolicy, którzy zyskali sobie rozgłos na polu nauki, literatury lub sztuki, a zaszczyt przynosząc krajowi całemu, stanowią przedewszystkiém naszą chlubę i ozdobę, a żywy przykład do naśladowania dla młodszéj duchem braci.

Uprzedzić wszakże winniśmy czytelników naszych, że, umieszczając stale życiorysy znakomitszych ludzi różnych czasów, nie możemy się trzymać ściśle chronologicznego porządku, ani ograniczać wyczerpywaniem pewnéj gałęzi wiedzy lub pewnego stanu; wszystko to bowiem wymagałoby przedwstępnego zgromadzenia i zbadania wszelkich odnośnych źródeł i materyjałów, a nie pozwalałoby nam doraźnie korzystać z już zebranych i przygotowanych.

Prosimy zarazem najusilniéj wszystkich czytelników naszych, którzyby jakie wiadomości lub szczegóły, do życia znakomitszych wszelkiego stanu ludzi odnoszące się, posiadali, by raczyli się niemi, w imię ogólnego pożytku, z nami podzielić.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI.

Miasteczko Wolborz, położone w dzisiejszéj gubernii petrokowskiéj, wydało za czasów województwa sieradzkiego znakomitego polityka i pracownika złotego wieku Zygmuntów, głośnego niegdyś tak w ojczyźnie, jak i w obcych krajach, Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Pochodził on z dawnéj szlacheckiéj rodziny, mieszkającéj w ziemi sandomierskiéj, ojciec jednak Andrzeja przeniósł się w okolice Wolborza, gdzie od biskupów kujawskich trzymał w zastawie folwark. Na początku XVI wieku, w 1534 r., urodził się Andrzéj, a po troskliwém domowém wychowaniu i odbyciu nauk w akademii krakowskiéj, wyjechał w 1554 r. dla dalszego kształcenia się do Wirtemberga. Tu słuchał nauk Melanchton'a, następnie przez dość długi czas przebywał w Norymberdze— skąd, pełen już sławy u obcych, powrócił do ojczystego kraju.

Głębokość umysłu, trafny i jasny pogląd na ówczesne stosunki, wielka nauka i prawość charakteru, sprawiły, iż Modrzewski w młodości już swojéj, podczas przebywania zagranicą, używał takiéj sławy i wziętości, że znakomici uczeni, a nawet wielki propagator reformy w kościele, Melanchton, korzystali z rad jego w materyjach trudnych i zawiłych. Melanchton wyraźnie o tém wspomina w liście pisanym do jednego ze swych przyjaciół. Balaye, sławny pisarz XVII wieku, w „Dykcyjonarzu historyczno-krytycznym“ powiada, że dzieło Modrzewskiego „De republica emendanda“, umieściło go w rzędzie autorów, którzy najlepiéj o polityce pisali.

Braun (1664—1737), surowy krytyk pisarzy polskich, podziwia moc genijuszu i porywającą wymowę Modrzewskiego, po-

wtarzając, że przymiotomi swymi przyciąga nawet źle usposobionych względem siebie czytelników.

Nic dziwnego, że sława Andrzeja doszła do rodzinnego kraju. Kiedy się więc pojawił w rodzinném swém mieście Wolborzu, to biskup kujawski, Jan Drohojowski, wyrobił mu miejsce sekretarza królewskiego przy Zygmuncie Auguście.

Tu Modrzewski przepędził większą część swego życia na pracach publicznych i wydawnictwie dzieł swoich; nie starając się ani o urzędy, ani o pensyje. Nareszcie, sprzykrzywszy sobie życie dworskie, postanowił resztę dni przepędzić w wiejskiém zaciszu i w tym celu przeniósł się na wieś pod Wolborzem, gdzie niegdyś mieszkał jego ojciec. Ale biskupem kujawskim, na miejsce Drohojowskiego (*), został był Stanisław Karnkowski;—ten, gorliwy o wiarę katolicką, nielubiący Modrzewskiego za śmiały ton w jego pismach, spłacił mu sumę zastawną i z wioski wynieść się rozkazał. Odtąd nie wiémy już późniejszych losów Andrzeja, śmierć jego prawdopodobnie nastąpiła około roku 1570.

Oto wkrótkości wszystko, co wiadome pozostało o życiu tego znakomitego autora.

Przedstawimy teraz publiczną działalność Modrzewskiego. Rzeczpospolita była już wówczas na pochyłości, po któréj szybkim krokiem dążyła do upadku. Wielu ówczesnych mężów nauki, do których należał i nasz Andrzéj, widziało wiele wad ówczesnego systematu rządowego i starało się wszelkimi sposobami wady te naprawić:—ale oczy szlachty polskiéj były zamknięte, a uszy zatkane na te nawoływania do porządku i naprawy. W każdém z pism Modrzewskiego widzimy silny protest przeciwko lekceważeniu władzy królewskiéj, swawoli i marnotrawstwu szlachty, okrutnemu uciemiężeniu włościan i złemu wymiarowi sprawiedliwości.

Modrzewski w mowie swojéj „O karze za mężobójstwo“ (De poena homicidii 1543—1546). poglądami swymi na systemat kar, wyprzedził znakomitych pisarzy Filangieri'ego, Bekary'jego i Monteskiusz'a. Żąda on jednakowych kar dla wszystkich; — dowodzi konieczności zniesienia główszczyzny; twierdzi stanowczo, że zabójca, tak szlachcica jak i chłopa, jednakowéj karze ulegać powinien. W obronie włościan wreszcie wypowiada bardzo cenne zdania, dążące do poprawienia ich losu.

Najznakomitszém z dzieł Modrzewskiego jest „O naprawie rzeczypospolitéj“ (de republica emendanda, 1554 r., przetłomaczył na język polski Cypryjan Bazylik 1577 r.). Tu autor przedstawia, co w rzeczypospolitéj potrzebuje naprawy. Zadawszy sobie pytanie: jak należy urządzić rzeczpospolitą, aby ta trwała wiecznie w całości, dowodzi, że do tego potrzeba trzech rzeczy: 1) rozkrzewienia dobrych obyczajów; 2) równości praw wszystkich poddanych i sprężystości sądów; i 3) biegłości w sztuce wojennéj;— a ponieważ dla rozszérzenia dobrych obyczajów, koniecznemi są szkoła i kościół, przeto w dwóch ostatnich częściach swego dzieła, to jest księdze 4 i 5-éj, Modrzewski przedstawia swe poglądy na te dwie instytucyje.

Dzieło więc to rozdzieliwszy na pięć ksiąg: w piérwszéj mówi: o cnotach króla, senatu, posłów ziemskich, o obowiązkach hetmanów i starostów, o nadzorze nad ubogimi, o marnotrawstwie, o biesiadach, o pojedynkach.

W 2-giéj twierdzi, jak późniéj Monteskijusz, że prawdziwa wolność polega nie na wyłamywaniu się z pod prawa, ale na zupełnéj jemu uległości,—że im kto wyżéj stoi, tém surowiéj karany być winien, że stąd szlachta i urzędnicy surowszéj odpowiedzialności za czyny swoje ulegać winni, niż lud nieoświecony.

W 3-éj księdze mówi o wojnie: ta, według niego, może być prowadzona tylko w celu odparcia napadającego nieprzyjaciela, lecz nigdy dla rozszérzenia granic, lub sławy wojennéj. Rząd, nim wojnę przedsięweźmie, powinien użyć wszelkich środków dla załagodzenia sprawy zgodnym sposobem; wkońcu wspomina o ćwiczeniach rycerskich i karności wojskowéj.

W 4-téj księdze o kościele, wyraża się nieprzychylnie o hijerarchii kościelnéj. Utrzymują, że chciał on pogodzić wyznanie luterańskie z katolickiém.

(*) Po Jakubie Uchańskim i Mikołaju Wolskim.

W 5-téj księdze o szkołach, powiada, że o nich winna miéć staranie rzeczpospolita. Przytacza daléj, że urządzenie szkoły i jéj kierunek, wywiéra najważniejszy wpływ na losy narodów, — że pełen pracy urząd nauczyciela, zawsze był uważany u ludów starożytnych za jeden z najważniejszych w państwie,—i dla tego też nauczyciele byli wolnymi od wszelkich ciężarów i obowiązków. Stanowczo także Modrzewski żąda, aby posady nauczycielskie oddawane były wyłącznie ludziom uczonym.

W dziełach Modrzewskiego przebija się cała szlachetność charakteru tego pisarza. Widzi on kraj swój dążący do upadku i wszelkimi sposobami stara się przedstawić rządzącym wady społeczne, w celu ich naprawy. Obdarzonemu bystrym umysłem, wykształconemu w niemieckich szkołach, znającemu dokładnie miejscowe stosunki, prawa i ustawy rzeczypospolitéj, — nietrudno było wywiérać wpływ na otaczających. Myśli Modrzewskiego szerzyły się za panowania ostatniego z Jagiellonów po całéj rzeczypospolitéj; — nie wydały one wprawdzie owoców, ale to nie może być policzone za winę znakomitemu politykowi, nie odejmuje blasku jego sławie u swoich i u obcych, lecz tylko wykazuje upór, zatwardziałość i nieprzezorność współczesnych.

Wł. Sw.

POŻYTEK PTAKÓW.

Mało komu nieznaną jest pożyteczność ptaków, a jednak, zamiast otaczać opieką te biédne stworzenia, tępimy je, albo pozwalamy tępić bezmyślnie, nie pomnąc na to, że one nietylko osładzają znojną pracę rolnika swym śpiéwem, ale mu w niéj po części pomagają, niszcząc różne robactwo i owady, tę prawdziwą plagę gospodarza.

W innych krajach otaczają ptactwo staraniem i opieką, osłaniają ich gniazda od burzy i wiatru, a swawolny chłopak, któryby wybrał gniazdko ptasie, surowo byłby ukarany. Niemki do tego stopnia posuwają litość i staranie około ptasząt, że podczas ciężkich mrozów wyrzucają za okna zboże lub okruszyny chleba, a zgłodniałe ptactwo zlatuje się ze wszystkich stron na ucztę podawaną litościwą ręką: to też tamtejsze ogrody pełne latających śpiéwaków, a drzewa pokryte, nie jak u nas liszkami, lecz przepysznym owocem, którym i nas zaopatrują za drogie, co prawda, pieniądze; ale nie sarkajmy, bo nasza to wina. Amerykanie sprowadzają z Europy wróble, robią dla nich domki w kształcie gołębników i umieszczają je w ogrodach lub podwórzach blisko ogrodów; to też nie robactwo, ale oni sami zjadają wyborne warzywa i owoce. U nas inaczéj; my w dobrém nie naśladujemy zagranicy, choć mamy taki dar naśladownictwa;— przeciwnie, owoce, a nawet warzywa sprowadzamy z innych krajów, bo nasza ziemia, taka plenna i bogata, nie wystarcza w tym względzie na nasze potrzeby, skutkiem naszego niedbalstwa o własne dobro. Ptaki oto np. zabijamy nie dla użytku, lecz, ot tak, żeby pokazać jak umiémy strzelać celnie, bo jaskółkę w locie trafimy; a ileż to gniazd wróblich chłopaki wiejskie wybiorą, zrzucą z gołémi jeszcze pisklętami,—aż wstyd pomyśléć, że tak rzeczywiście postępują dzieci ludzi — przecież nie dzikich. Po wsiach dobrą mają sposobność *nauczyciele* wykazać dzieciom szkodliwość niszczenia ptaków, a pożytek opiekowania się nimi; bo młode umysły, które tak łatwo przyswajają sobie równie złe jak dobre, pewnieby zrozumiały, a często i starszym przypominały, że nie należy lekkomyślnie niszczyć tego, co pożytek przynosi dla ogółu. Nauczyciel wzbudziłby niezawodnie ciekawość w swych uczniach, wyliczając im nazwy i gatunki ptaków pożytecznych i niewielką, w porównaniu, liczbę szkodliwych. Dla dziecka byłoby to zabawą i nauką zarazem, a dla starszych pożytkiem, bo dziecko pewnoby rodzicom powtórzyło to, co je tak silnie zajęło.

Owady i gąsienice są wielką plagą dla rolnika, témbardziéj, że ich wielkiéj liczby nie byłby wstanie wytępić, mnożą się bowiem nadzwyczajnie szybko.

Dzienniki francuskie donoszą, że w jednym ze wschodnich departamentów, mała, prawie niedostrzegalna muszka, zniszczyła zboża za cztéry milijony franków, a wogóle obliczono na 500 milijonów franków szkody zrządzane corocznie we Francyi przez owady. Gdyby je tak u nas obliczono, jakież olbrzymie kapitały okazałyby się na zawsze straconymi dla kraju! U nas jednak nie liczą strat powstających z owadów. Nie wiémy zatém, ile zniszczą zboża podjadki i inne robaki; ile jarzyn i zawiązków owoców zniszczą gąsienice; nie mówiąc już o owadach niszczących lasy.

Od kilku lat powiększyła się znacznie liczba owadów; za przyczynę tego podają zmniejszenie się liczby ptaków owadożernych, współpracowników rolnika. Zręczny, szybki i bystrym wzrokiem obdarzony ptak, jest najgroźniejszym tępicielem jaj gąsienic, poczwarek i owadów, które w najciaśniejszém schronieniu wyszukuje i pożera.

Liczne doświadczenia okazały, jak olbrzymim apetytem obdarzone są ptaki. Pliszka jest wstanie przez godzinę wytępić 600 much;— strzyżyk potrzebuje dla wyżywienia piskląt 500 liszek dziennie, w ciągu więc roku pochłania cztéry milijony jaj motylich lub innych;— jedna sikora zniszczy przez rok najmniéj 200000 gąsienic lub jaj, pod korą ukrytych;— piegża dziennie 530 owadów; wróbel 400 chrabąszczy; jaskółka chwyta dziennie 300 owadów, a zatém przez czas pobytu u nas pochłania ich zgórą 50000. W stosunku tym i inne ptaki przyczyniają się do tępienia szkodliwych owadów— a my jakże im za to niewdzięczni jesteśmy?

Naprawdę kilka zaledwie gatunków istotnie szkodliwych ptaków, prócz drapieżnych, powinniśmy wytępiać. Do tych należą kruki i pokrewne im kawki, które rzucają się na świéżo posianą ziemię i często ani jednego ziarnka w niéj nie zostawią;— gile, ze ślicznem upierzeniem, czarno-biało-ponsowém, niszczące pola i sady;—sójki czubate, bardzo żarłoczne; —wrony, niczém niegardzące, które tępią wprawdzie pędraki, trzeba je jednak z zasiéwów spędzać strzałami lub wieszaniem na tyczki sztuk zabitych;— do szkodliwych wreszcie należą i żółto-szare wilgi, prawdziwa plaga ogrodów.

Natomiast zasługują na opiekę: szarobrunatne szpaki, które przeważnie żywią się robactwem i glistami;—ostrożne kosy, gnieżdżące się w zaroślach i ogrodach, szacowne ze względu na ilość niszczonych przez nie poczwarek; — zięby czerwonozielonawe, karmiące się owadami, złém ziarnem, a czasem owocami; rzadki u nas dudek, jest jednym z najpożyteczniejszych ptaków, pożéra wielką ilość poczwarek mrówczych, robaków ziemnych i t. p., sam zaś żadnéj szkody nie robi; — wróble zjadają masę chrabąszczy i innych polnych owadów, choć lubią także owoce;—skowronki, zwiastuny wiosny, wybiérają złe ziarna, owady i poczwarki, a w polu żadnéj nie zrządzają szkody. Oszczędzać także trzeba: czubate dzierlatki (śmieciuchy), pokrewne skowronkom; szczygły, karmiące się głównie nasieniem ostu i innych chwastów szkodliwych; wreszcie: jaskółki, pliszki, sikory, muchołówki, strzyżyki, słowiki, piegże — wszystko to ptaki pożyteczne, zasługujące na opiekę ziemian.

Niczém nieusprawiedliwiony znów zabobon ściga niektóre mięsożerne ptaki: jak sowy, puchacze, pućki i puszczyki. Lud nazywa je ptakami śmierci i zabija bez miłosierdzia, nie wiedząc, że to są szacowni sprzymierzeńcy rolnictwa, mający prawo do względów człowieka. Przebywają one zwykle w wypróchniałych drzewach, na wieżach, dzwonnicach, poddaszach i zabudowaniach; nie mogąc znosić światła dziennego, opuszczają w nocy swe kryjówki i wtedy to rozpoczyna się polowanie na myszy, szczury, chomiki i inne zwierzątka gryzące, szkodliwe w polu i zabudowaniach. Pod względem użyteczności, puchacze i sowy o wiele przewyższają koty, a niektóre panie, lepiejby podobno zrobiły, otaczając opieką sowę, jak pieszcząc i pielęgnując kota, który w wygodach staje się leniwym i nieużytecznym do łowienia myszy.

We Francyi, każdy nauczyciel wiejski, z polecenia rządu obznajmia uczniów z otaczającą ich przyrodą, uczy odróżniać pożyteczne ptaki od szkodliwych, zachęca do ochrony jednych, a tępienia drugich; wykazując zaś straty, jakie rolnictwo ponosi przez rozmnożenie zgubnych owadów, poleca im szanować gniazda i czuwać nad pisklętami.

W niektórych departamentach nauczyciele pozawiązywali między uczuiami towarzystwo opieki nad zwierzętami. Myśl ta szczęśliwa, zbawienne już przynosi owoce; czyżby ten przykład więc i u nas nie mógł być naśladowanym? Na nauczycielach ciąży obowiązek przekonania o potrzebie szanowania ptactwa, gdyż oni mają najlepszą sposobność ku temu. Trzeba dziecku wskazać szlachetniejszą zabawkę, jak okrutne oskubywanie żywych ptasząt z piérza, lub chwytanie ich w sidła i mordowanie; dziecko rolnika łatwo znajdzie pożyteczną rozrywkę w sadzeniu ziół potrzebnych w aptece, pielęgnowaniu kwiatów i szczepieniu drzewek; ale do tego trzeba pracy, koniecznie pracy i poczucia obowiązków nauczyciela. Gdy chłopiec wiejski znajdzie przyjemność i szlachetną rozrywkę pomiędzy kwiatami i krzewami, przez siebie hodowanymi, gdy pozna, ile to pracy i czasu kosztuje wypielęgnowanie każdego krzaczka, nie będzie łamał drzewek po drogach, (jak to miało miejsce roku zeszłego nawet w naszém mieście, gdzie kilku bezmyślnych uczniów szkół tutejszych wycięło na alei aleksandryjskiéj kilkadziesiąt sztuk młodych drzewek); nie będzie się zakradał do cudzych ogrodów, nie będzie obrywać niedojrzałego owocu i ptaków z gniazd wybiérać, wiedząc, że te chronią sady od robactwa: my zaś znowu zaczniemy spożywać własne owoce, nie będziemy wysyłać tyle pieniędzy za granicę, aby bogacić cudzoziemców, którzy się tylko naśmiéwają z naszego niedbalstwa i nieporządku, tak, że niemcy gdy spotkają opuszczone i nieporządne gospodarstwa, powiadają krótko: „eine polnische Wirtschaft“. Nie zasługujmyż na takie poniżenie, bo nie jesteśmy tak nieudolni, aby niedorównać innym narodom, jesteśmy tylko niedbali i lekkomyślni, z czego się uleczyć możemy, dołożywszy trochę starania i pracy; dzieci tu dopomagać nam będą za pośrednictwem rozumnych nauczycieli;—niechaj ci ostatni wezmą się szczérze do pracy, a skutek będzie prędki i niezawodny. „Przyjaciel Dzieci“ może być dla nauczyciela w tym względzie wielce pomocnym, szczególniéj z roku 1873—4, gdyż w tém wyborném pisemku dla dzieci, mieści się w krótkości historyja naturalna; może więc dziecko, poznawszy nazwę i pożyteczność ptaka, zobaczyć jego rysunek, co je tém więcéj zainteresuje i skłoni do pielęgnowania tak ładnego i pożytecznego stworzenia. „Zorza“ zwracała także niejednokrotnie i bezwątpienia wytrwale zwracać będzie uwagę na znaczenie ochrony ptaków i gniazd ptasich — oby tylko jak najwięcéj mogła liczyć czytelników.

A. M.

OKRUCHY.

Ksiądz Władysław Siarkowski, znany etnograf i archeolog, podaje ciekawe szczegóły o świętym Stanisławie.

„Przed dwoma laty podróżując w miechowskiém i cząstce powiatu olkuskiego ku granicy austryjackiéj, w pogawędce z ludem dowiedziałem się, że wypustki czerwone u białych sukman, używane tu powszechnie (w krakowskiém czarne), jest to żałoba po świętym Stanisławie, który, jak wiadomo, śmierć męczeńską z rąk króla Bolesława Śmiałego poniósł. Nie dowierzając w tym względzie opowieści, a chcąc zaczerpnąć pewniejszéj jeszcze wiadomości, czy rzeczona wieść tylko w przytoczonych miejscowościach krąży, czy też uzyskała prawo obywatelstwa w szérszym zakresie dawnej rzeczypospolitéj, odniosłem się do znanego etnografa, Oskara Kolberga, z prośbą o zawiadomienie, czy się nie zdarzyło mu w obcowaniu z ludem stron galicyjskich, podobnéj wersyi usłyszéć. Uczony etnograf odpisał mi łaskawie, że to, co mówią o znaczeniu wypustek czerwonych u białych sukman, ma pod Wieliczką takową wersyją, że jest to pamiątka przelanéj krwi świętego Stanisława, która promieniami trysnęła z pod ciosów królewskiego miecza“.

Sądzę, że wiadomość o patronie męczenniku tutejszego kraju, nie będzie obojętną dla wielu czytelników. Przytém nadmieniam, że życie tego świętego męża pierwszy skréślił Wincenty z Kielc dominikanin, za czasów biskupa krakowskiego Jana Prandoty (1242—1266).

Na granicy powiatu kieleckiego, we wsi Tarczku (pow. iłżecki gub. radom-

ska), jest kościół murowany, godny widzenia dla osobliwéj struktury staroświeckiéj, w całości do czasów obecnych przechowany, który święty Stanisław konsekrował.

* * *

W Wiedniu, na wystawie historycznéj, w nowym gmachu akademii sztuk pięknych urządzonéj, nasi malarze wydatne zajmują miejsce. Na czele wszystkich, zachwyca sławne dzieło Artura Grottger'a „W dolinie łez", składające się z 11-tu rysunków. Jestto własność cesarza Franciszka Józefa. Tegoż artysty jest także piękny rysunek „Transport jeńców wojennych". W bogatym oddziale obrazów olejnych, wydatne miejsce zajmują prace ziomków naszych: Andrzeja Grabowskiego—portrety: Smołki, d-ra Dietla i Jana Matejki. Płótno Matejki „Rejtan" zwraca powszechną uwagę; jestto także własność cesarza austryjackiego, znanego protektora sztuk pięknych.

* * *

W dniu 24 maja odbyło się doroczne walne posiedzenie Towarzystwa naukowego toruńskiego pod przewodnictwem prezesa p. Ignacego Łyskowskiego. Ze złożonego przezeń sprawozdania rocznego, ustnie i na piśmie, dowiadujemy się, że Towarzystwo wogóle posiada 146 członków, z których 20-tu wypada na wydział teologiczny, 19 na lekarsko-przyrodniczy, a reszta na wydział historyczno-archeologiczny. Każdy z wydziałów w ciągu roku odbywał osobne posiedzenia, a mianowicie: wydział teologiczny odbył posiedzeń 11, lekarsko-przyrodniczy 2, a historyczno-archeologiczny 5. Każdy z wydziałów zajmował się odczytaniem na posiedzeniach odpowiednich rozpraw napisanych przez członków.

Towarzystwo postanowiło wydawać swoje roczniki. Piérwszy taki rocznik ma się ukazać niebawem i mieścić w sobie będzie: dokładne roczne sprawozdanie towarzystwa z czynności wszystkich wydziałów i rozprawę historyczną księdza Kujota z Pelplina o Łokietku.

Na posiedzeniu tém zaszło nieporozumienie z komisarzem policyjnym Rex'em, przeciwko obecności którego towarzystwo protestowało, z tego powodu, że jako instytucyja naukowa, nie podlega kontroli policyjnéj. Sprawa ta oddaną zostanie pod rozstrzygnięcie sądu administracyjnego, przed którém towarzystwo upoważniło stanąć w swojém imieniu p. prezesa Łyskowskiego, regencyja bowiem na protestacyją zarządu towarzystwa odpowiedziała piśmiennie, że ponieważ w towarzystwie znajduje się wydział *teologiczny*, zatém towarzystwo ma już barwę *polityczną* i jako takie, ulega kontroli policyjnéj. Jest nadzieja, że sąd administracyjny nie podzieli takiego zapatrywania się regencyi.

* * *

W końcu kwietnia r.b. we Lwowie zawiązało się stowarzyszenie izraelitów w duchu polskim i postępowym, pragnących razem z ludnością krajową pracować dla dobra ziemi na któréj żyją. Stowarzyszenie to nosi nazwę „Miłośników zgody" lub „Zwiastuna pojednania". Cała inteligencyja żydowska skupiła się obecnie w nowém stowarzyszeniu, głoszącém zgodę i pojednanie z żywiołem polskim. Prezesem stowarzyszenia obrano czcigodnego notaryjusza tamtejszego d-ra Józefa Blumenfelda, wiceprezesem adwokata i posła na sejm krajowy d-ra Filipa Cukra. Wydział składają: dr. Goldman poseł z miasta Lwowa, dr. Haf adwokat, pp.: Samuel Horowicz bankier i Salomon Landau, jeden z najuczeńszych reprezentantów tamtejszéj arystokracyi żydowskiéj.

Mowa prezesa Blumenfelda odznaczała się duchem prawdziwie obywatelskim i szeregiem oryginalnych a trafnych i zacnych poglądów na stosunek żydów do kraju i ludności, wśród któréj mieszkają. Za podstawę pojednania żydów z ludnością krajową innych wyznań, dr. Blumenfeld słusznie uważa wspólność języka. Daléj mówca podnosił łagodność ducha polskiego ustawodawstwa o żydach, brak przykrych wspomnień dla nich w historyi polskiéj, i zakończył wykazaniem zgubnego wpływu „Schorner-Izrael'a" towarzystwa, przedtém istniejącego, które właściwie było klubem niemieckim, wichrzącym w kraju, dopóki lepiéj myśląca część żydów nie odsunęła się od niego.

Zawiązanie się towarzystwa „Zwiastun pojednania", może mieć wielką doniosłość dla sprawy ogólnéj, jeśli tylko duch kasty i uprzedzenia nie zdławi go swoim wpływem.

* * *

Niedawno ukazało się we Lwowie, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, zupełne wydanie pism Bohdana Zaleskiego, pod staranną redakcyją p. Jana Amborskiego, który już zasłużył się literaturze wydaniem pism Zygmunta Krasińskiego, i osobistym nadzorem nad samém wydawnictwem.

* * *

P. Ferraz, profesor filozofii w Lyjonie, wydał znakomitą pracę pod tytułem: „Studyja nad filozofiją we Francyi w XIX wieku". Autor w pracy swojéj wykazał wielką podniosłość myśli, rozległą erudycyją i zdrowy zmysł krytyczny. Jestto doskonały podręcznik dla każdego, kto chce poznajomić się z całością doktryn naszych czasów i zrozumieć rozproszone po pismach różnych autorów poglądy.

Flisak.

Wiadomości bibljograficzne.

„*Gospodarność*" przez *J. B. Rogojskiego*, wychodzi drukiem i nakładem J. Trzebińskiego w Radomiu.

Piérwszy rozdział obejmujący „*Potrzeby ludzkie*", jest już do nabycia w księgarni Gebetnera i Wolfa w Warszawie, następne wyjdą do sierpnia r. b., co miesiąc jeden, jako zeszyty oddzielne. Drugi rozdział stanowi „*Przegląd użyteczności tworów rozporządzalnych dla ludzi*", trzeci ma wyjaśnić szczegółowo „*Ludzkie dobra i rodzaje zła*"; czwarty wreszcie wyłoży „*Prawidła gospodarności*", jako nauki możebnego szczęścia w różnych warunkach życia ludzkiego.

Rozróżniając kulturę od cywilizacyi, postanowił był autor jeszcze przed kilku laty w *Listach o kulturze*, podać wiadomości, wchodzące w zakres ogólnego wykształcenia, które rozróżniać należy od wiadomości specyjalnych, potrzebnych np. rolnikom i technikom: jak niepotrzeba znów być rolnikiem, ani technikiem, aby zrozumieć zasady i znaczenie rolniczéj i technicznéj działalności i wpływ jéj na bogactwo krajowe. Takie zrozumienie należy do ogólnego wykształcenia, ogólnéj „oświaty", jak się wyraża autor. Podczas pracy swojéj nad trzecim listem o kulturze, który miał być wykładem w powyższém znaczeniu, dostrzegł był autor potrzebę poprzedzenia go przeglądem pojęć z różnych działów wiedzy ludzkiéj, bez których świat umysłowy, jak i zmysłowy, dobrze zrozumianym i ocenionym być nie może: i stądto powstało wspomnione dzieło pod napisem „*Gospodarność*".

Badając naukę dla nauki i rozpatrując jakąkolwiek umiejętność dla niéj saméj, jedynie w celu zaspokojenia żądzy wiedzy naszéj, znajdujemy się wobec takiego obszaru wiadomości, że przyswojenie ich sobie wymaga wieloletniéj pracy; to zdaje się jedynie usprawiedliwiać poprzestawanie człowieka na jednym dziale wiedzy, na specyjalném w nim wykształceniu i nabyciu biegłości, z pominięciem zupełném innych działów, lub ze słabém ich zaledwie uwzględnieniem. Są jednak wiadomości należące do oświaty niezbędnéj „ogólnéj", stanowiącéj o godności ludzkiéj. Przy takim poglądzie na różne umiejętności, dostrzega się ważność znajomości ich zasadniczych podstaw; potrzeba oddzielenia ich od wiadomości należących do wykształcenia specyjalnego, właściwego uczonym; ważność, wreszcie, i wielki pożytek z przyswojenia sobie piérwiastkowych pojęć o całym świecie umysłowym i zmysłowym. Umiejętne przeprowadzenie téj myśli, wymagało podziału wykładu odpowiednio do istoty rozwijanych pojęć: tak, by każde, i samo w sobie, i użyteczność każdego dokładniéj była określona, a mianowicie na rozdziały, objaśniające co jest: 1) *Czas.* 2) *Przestrzeń.* 3) *Ruch.* 4) *Treść czyli materyja.* 5) *Układ różnych jéj części.* 6) *Postacie.* 7) *Zdolności.*

By pracą swą przyczynić się do upowszechnienia oświaty niezbędnéj ogólnéj, — różnéj wielce od wyjątkowéj, specyjalnéj, odznaczającéj zwykle wybranych tylko, autor starał się uczynić dzieło swe jasném i zrozumiałém w wykładzie. Ścisłość określeń i wyrażeń, obok powagi rozwijanéj treści, wskazują, że autor nie szczędził usiłowań, by zasady filozofii, zastosowanéj do życia, stać się mogły przystępnemi dla ogółu czytelników. Skreślenie wreszcie téj pracy, podczas pobytu na odległym Wschodzie, w Azyi mniejszéj, wobec szczątków cywilizacyi starożytnych greków i rzymian, cywilizacyi zniszczonéj mieczem i pożogą, a więcéj jeszcze bezwątpienia ciemnotą barbarzyńców, nasunęło autorowi niejedną myśl śmiałą—przedwczesną może, ale w zasadzie słuszną i wzniosłą.

Zarząd centralny galicyjskiego towarzystwa pszczolniczo-ogrodniczego zawiadamia, że stosownie do uchwały Rady ogólnéj, wyjdzie staraniem galicyjskiego towarzystwa pszczolniczo-ogrodniczego w jesieni r. b.:

1) **Nauka hodowania pszczół** (z rycinami), napisana przez przewodniczącego prof. d ra *T. Ciesielskiego*, któréj część drukowała się w I i II roczniku „Bartnika",—cena 1 złr. 50 cent. (rs. 1 kop. 50) wraz z przesyłką.

2) **Kalendarz pszczolniczo-ogrodniczy** (z rycinami) na rok 1878, wydany nakładem towarzystwa, a ułożony siłami zbiorowemi członków,—cena wraz z przesyłką 50 cent. (50 kop.).

Dla członków towarzystwa zniża się cenę „Nauki hodowania pszczół" na 1 złr. 40 cent., „Kalendarza pszczolniczo-rolniczego" na 42 cent.

Redakcyja „Bartnika" we Lwowie jest upoważnioną do przyjmowania zamówień z przesyłką pieniężną na obie książki już teraz, a to z powodu, iż nakład będzie ograniczony.

Niezbyt dawno wyszło z druku dziełko pod tytułem *Symbolika historyi*, zawierające określenie historyi, jéj rodzajów i obowiązków dziejopisarzy,— dowodne wytknięcie wielu błędów dziejowych i mylnych poglądów na wydarzenia i ich skutki,—wskazanie dzieł użytecznych do wykładów,—oraz dodatek o krytyce historyi.

Na dowód wartości téj nowéj pracy p. R. Bierzyńskiego, przytaczamy zdanie o niéj J. I. Kraszewskiego, wyrażone w liście do jéj autora:

„Nie mogłeś Pan ani na chwilę powątpiewać, ażebym ja autorowi *Somatologii*, który we wszystkich swych pismach dał tyle dowodów bystrego, postrzegawczego umysłu, wytrawnego sądu i pełnego świetności dowcipu, mógł odradzać ogłoszenie pracy tak szacownéj jak *Symbolika*, z taką erudycyją i staraniem dokonanéj. Nie przyznaję sobie kompetencyi w tym względzie, lecz z czytania nauczyłem się i przypomniałem sobie wiele, a nadewszystko niezmierną trudność historycznego zadania. Za nadesłaną Symbolikę składam najserdeczniejsze dzięki, i spodziéwam się, że ona wkrótce będzie w ręku wszystkich czytelników, którzy ją niewątpliwie przyjmą z należném uznaniem".

Redaktor i wydawca A. Porębski.

KURS PAPIÉROW I MONET

na giełdzie warszawskiéj

w dniu 16 czerwca r. b.

Rodzaj papierów lub monet	żądano po r.	żądano po k.	płacono po r.	płacono po k.	w ciągu tygodnia podniosły się o r.	w ciągu tygodnia podniosły się o k.	w ciągu tygodnia spadły o r.	w ciągu tygodnia spadły o k.	Wartość bieżącego kuponu
Listy zastawne:									
seryi I za 100 rs. większe	98	50	—	—	1	25	—	—	192½
„ II „ małe . .	98	50	—	—	1	25	—	—	
nowe z r. 1869 większe . .	94	15	93	85	—	85	—	—	240½
„ „ małe. . . .	94	15	93	85	1	—	—	—	
m. Warsz. ser. I za 100 r.	87	50	87	20	—	85	—	—	103
„ „ II „	87	15	86	85	2	45	—	—	
m. Łodzi „	—	—	—	—	—	—	—	—	61½
Listy likwidacyjne większe	82	90	82	60	—	90	—	—	15½
„ „ małe . .	82	80	82	50	1	90	—	—	
Półimperyjały.	7	72	—	—	—	1	—	—	
Dukaty	—	—	—	—	—	1	—	—	
Za talary pruskie	1	39	—	—	—	—	—	—	
Za marki niemieckie	—	46	—	—	—	—	—	—	
Za renskie austryjackie . . .	—	74	—	—	—	—	—	—	

Weksle:

Berlin za 300 marek. . .	rs.	138	kop. 30.
Londyn za 1 f. ster. . . .	„	9	„ 35.
Paryż za 300 fr.	„	112	„ 05.
Wiedeń za 150 reń. . . .	„	111	„ 30.

Na wszystkich zatém giełdach kurs pieniędzy w stosunku do naszéj waluty, uległ pewnemu obniżeniu.

OGŁOSZENIA.

Są do sprzedania **meble jesionowe** w dobrym stanie, mianowicie: kanapa i sześć krzeseł adamaszkiem niebieskim pokryte, stół przed kanapę, stolik do kart, biurko v. sekretarka. Wiadomość w księgarni L. Chodźki w Petrokowie. (3—2)

GOSPODYNI WIEJSKA
PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET
poświęcone
GOSPODARSTWU DOMOWEMU
obejmujące:
Gospodarstwo mleczne, Hodowlę zwierząt domowych, Hodowlę drobiu, Ogrodnictwo, Pszczolnictwo, Jedwabnictwo, Rybactwo, Kucharstwo, Piekarstwo i wszelkie gałęzie w zakres gospodarstwa kobiécego wchodzące.

Prenumerata wynosi:

w Warszawie:		na Prowincyi:	
rocznie . . . . . rs. 4 kop. 80,		rocznie . . . . . rs. 6 kop. —	
półrocznie . . . . . „ 2 „ 40,		półrocznie . . . . . „ 3 „ —	
kwartalnie . . . . . „ 1 „ 20.		kwartalnie . . . . . „ 1 „ 50	

Ogłoszenia przyjmują się po kopiejek **10** za wiersz szpaltowy lub jego miejsce
Adres: w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 75. (3—1)

Jest do **odstąpienia** od ś. Jana r. b **LOKAL**, składający się z 4-ch pokoi i kuchni, za przystępną cenę. Bliższa wiadomość w księgarni L. Chodźki.

Jest do sprzedania **BRYCZKA** najdyczanka w domu Goleńskiego naprzeciwko poczty. Wiadomość u stróża. (3—1)

Poszukuje się **LOKALU** suchego i ciepłego, w zdrowém położeniu, w środku lub blisko środka miasta, składającego się z 3-ch sporych pokojów i kuchni. Adresować można do księgarni L. Chodźki.

Sprzedaż prosiąt 12-stotygodniowych na wagę żywą, po 20 kop. za funt, w dominijum Przeręb (przez stacyją Gorżkowice). Prosięta są po maciorach rasy York-schir'skiéj i zwyczajnéj dużéj rasy—wszystkie zaś po osobniku rasy Lincolnschir'skiéj. Rasa ta jest największą z ras angielskich—wykarmione sztuki dochodzą do 750 funtów wagi.— Zamawiać można listownie, z dołączeniem rs. 3 zadatku na sztukę — odwrotnie natychmiast będzie wysłanem zawiadomienie o terminie odbioru prosiąt. Prosię dwutygodniowe waży od 50 funtów i wyżéj. (2—2)

Młody człowiek, po ukończeniu ośmiu klas gimnazyjalnych, pragnie na czas wakacyjny zająć się przygotowaniem chłopców do szkół. Wiadomość w redakcyi *Tygodnia*. (3—3)

Uczeń aptekarski
znajdzie pomieszczenie na prowincyi. Wiadomość w aptece *M. Czyżewicza* w Petrokowie. (3—3)

Nauczycielka Muzyki
posiadająca patent z konserwatoryjum warszawskiego, uczennica Janothy, pragnie udzielać lekcyje na godziny w domach prywatnych i w własném mieszkaniu. Wiadomość w hotelu Wileńskim u numerowego. (3—3)

Jest do sprzedania
MAJĄTEK ZIEMSKI
w powiecie łodzkim, między miastami Łodzią, Pabijanicami i Petrokowem,—Włok 14, gleba i łąki dobre, budowle wszystkie murowane nowe gontem kryte. Włościanie rozkolonizowani, służebności żadnych.—Wiadomość w Redakcyi lub u b. Rejenta Sierakowskiego w Petrokowie Nr. 4 w Rynku. (5—4)

200 korcy wapna lasowanego starego (11 lat mającego), jest do sprzedania. Wiadomość powziąć można u stróża domu W. Jakubowskiego ulica Moskiewska (Bykowskie Przedmieście) Nr. 29. (3—3)

Jest do wyrajęcia **SKLEP** na piérwszorzędnéj ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj), wiadomość w domu W. Jeziorańskiego na 1-ém piętrze, u nauczyciela gimnazyjum. (3—3)

Дозволено цензурою.

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.